

Co boli trzydziestolatków?

6 lipca 2019

Otwarcu i przebojowi, a jednocześnie roszczeniowi, zuchwali, niesamodzielnemu. Tak zwykle się o nich pisze. Trzydziestolatkowie, rówieśnicy i rówieśniczki transformacji ustrojowej. Nie stać ich często na własne mieszkanie, niejednokrotnie pracują w sprekaryzowanych warunkach, rzadziej niż poprzednie pokolenia mają dzieci, nie wierzą w system emerytalny, rzadko podejmują aktywność polityczną.

A jak jest w szczegółach? Temat bolączek pokolenia trzydziestolatków podejmuje ekonomista dr Jakub Sawulski, sam ich rówieśnik, w swojej książce „Pokolenie 89. Młodzi o polskiej transformacji”. Autor przeprowadził wprawdzie kilkadziesiąt rozmów z ludźmi urodzonymi między 1986 a 1995 rokiem, ale to nie one stanowią najważniejszą część książki. Jest to przede wszystkim zbiór danych i analiz dotyczących głównych bolączek pokolenia '89.

Autor nie zajmuje się tematem zwykle stanowiącym główną ośnoję książek o transformacji czyli „Czy reformy Balcerowicza zakończyły się sukcesem?”. Dla pokolenia '89 te reformy to prehistoria. Samą transformację jednak jako całość autor ocenia pozytywnie. Przypomina, że w latach 1990-2016 rokiem wskaźnik PKB na osobę wzrósł o 153 proc. Przeszliśmy tym samym z grona krajów o średnich dochodach do grona krajów o dochodach wysokich. W 2016 roku 85 proc. ludności świata żyło w krajach o niższym PKB na głowę niż Polska. I tyle, jeśli chodzi o sukcesy.

Zapomnieć o mieszkaniu...

Autor nie bez powodu tytułuje drugi rozdział „Młodzi bezdomni”. Aż 46 proc. młodych ludzi (w wieku 25-34 lata) mieszka bowiem z rodzicami. Jednak to nie czynniki kulturowe czy psychologiczne, jak często utrzymuje liberalna prasa, o

tym decydują. Kluczowa okazuje się zwykła niedostępność mieszkań. W Polsce na 1000 obywateli przypadają 363 mieszkania, gorzej jest tylko na Słowacji (360) przy średniej dla UE 480. Niewystarczająca liczba mieszkań powoduje trwałą nierównowagę między ich właścicielami a najemcami. Mogą oni dzielić pokój na dwa mniejsze, dyktować sposób jego urządzenia, nie przeprowadzać odpowiednich remontów, czy też oferować mieszkania o bardzo niskim standardzie. Kupno własnego mieszkania wiąże się często z 30-letnim kredytem.

Wobec faktu, że wielu młodych wystarczającej zdolności kredytowej nie ma, najważniejsze dla nich są ceny wynajmu, a zwłaszcza stosunek tych cen do przeciętnej pensji. Średnia cena wynajmu średniego mieszkania wynosiła w lutym 2018 roku w Bydgoszczy 1528 zł, w Poznaniu 1886 zł, we Wrocławiu 2136 zł, w Gdańsku 2362 zł, w Warszawie 2889 zł. Tymczasem mediana wynagrodzeń w Polsce wynosi na rękę 2500 złotych (połowa ludzi zarabia mniej, połowa więcej od tej wartości). Wynika z tego jasno, że samodzielne wynajmowanie mieszkania jest dla większości osób niedostępne; jak zauważa autor, „ciężko wynająć coś przyzwoitego nawet we dwoje”.

Rozwiązanie problemów mieszkaniowych widzi Sawulski w rozwoju towarzystw budownictwa społecznego, których celem jest budowanie mieszkań na wynajem o umiarkowanych czynszach dla osób o średnich dochodach. W 80 proc. właścicielami, albo głównymi udziałowcami są gminy, a TBS-y mogłyby korzystać z preferencyjnych kredytów Krajowego Funduszu Mieszkaniowego powołanego przez Bank Gospodarstwa Krajowego.

Co z głośnym programem Mieszkanie Dla Młodych? Sawulski udowadnia, że był finansowany w daleko niedostatecznym stopniu: w 2018 roku do rozdysponowania w ramach tego programu było zaledwie 381 mln złotych. Dla porównania: to niecałe 2 proc. wydatków przeznaczanych na program 500+.

Sawulskiemu podoba się funkcjonujące w Niemczech od 1982 r. tak zwane lustro czynszowe (niem. Mietspiegel), czyli fakt, że

władze obowiązkowo cyklicznie publikują dane dotyczące porównywalnych stawek wynajmu mieszkań na danym obszarze (średnich, najniższych oraz najwyższych). Rozwiązanie takie chroni wynajmujących przed przepłacaniem za dany lokal. „W niemieckim prawie obowiązuje także ograniczenie, zgodnie z którym podwyżka czynszu nie może w ciągu trzech lat przekroczyć 20 proc. Od 2015 roku wprowadzono również zasadę, zgodnie z którą w określonych regionach kraju (z napiętą sytuacją mieszkaniową) czynsz w nowych umowach najmu nie może być wyższy niż 110 proc. średniej stawki rynkowej” – pisze Sawulski.

...i o stałym zatrudnieniu

„Jesteśmy krajem o największym odsetku pracowników zatrudnionych na umowy czasowe w całej UE” – pisze dalej Sawulski. W Polsce na umowy o pracę na czas określony i umowy cywilnoprawne pracuje 28% proc. pracowników przy średniej dla UE 12 proc. Warto przy tym zauważyć, że 5 krajów o najniższym wskaźniku zatrudnienia na umowy czasowe w UE to kolejno Rumunia, Litwa, Łotwa, Estonia i Bułgaria, a więc kraje stosunkowo biedne. Nieprawdą jest zatem, że sprekaryzowane zatrudnienie jest charakterystyczne dla krajów uboższych lub tych, które przechodziły transformację.

Osoby zatrudnione na umowy czasowe będą miały niższe emerytury. Są oni znacznie rzadziej niż pracownicy na umowach bezterminowych przez swoje firmy szkoleni. „Nietrudno to wytłumaczyć – firmie nie opłaca się inwestować w pracownika, jeśli nie wiąże z nim długoterminowej przyszłości. Zatrudnienie czasowe ponownie okazuje się więc swego rodzaju pułapką – umowa czasowa powoduje, że pracownik nie ma okazji podnosić w firmie swoich kwalifikacji, a brak wyższych kwalifikacji powoduje, że ma słabsze argumenty w walce o zatrudnienie stałe” – podkreśla autor. Wreszcie, zatrudnieni na umowach czasowych zarabiają średnio około 30 proc. mniej niż osoby zatrudnione na czas nieokreślony, częściej są też

zmuszani do nadgodzin. Jest więc oczywiste, że umowy czasowe nie sprzyjają stabilizacji i decyzji o założeniu rodziny.

Przyczyną prekaryjności zatrudnienia w Polsce jest wysokie oskładkowanie i opodatkowanie niskich wynagrodzeń przy umowie o pracę. Przy tej samej wysokości wynagrodzenia można płacić aż ponad 40 proc. podatków i składek lub też mniej niż 15 proc. przy umowie o dzieło. System sprzyja więc ucieczce pracodawcy przed zatrudnianiem na umowę o pracę.

Uczciwy nie ma szans

Problemem polskiej gospodarki, a więc też młodych pracowników jest też nadmierna liczba mikrofirm. Chwalone i przedstawiane jako sposób na życie, charakteryzują się znacząco mniejszą wydajnością, a co za tym idzie niższymi płacami. W 2016 roku średnia płaca w mikrofirmach wynosiła 1900 złotych na rękę, a w firmach dużych ponad 3500 złotych.

Andrzej, rocznik 1990, który kilka lat temu założył firmę w branży zdominowanej przez mikroprzedsiębiorców tak mówi o tym środowisku: „Utrzymać się może tylko ten, kto kombinuje. Daje niskie pensje, umowy śmieciowe, zatrudnia na czarno, wypłaca część pensji w kopercie (...). Do tego kupuje puste faktury i nie płaci kontrahentom w terminie. Ten, kto chce być od początku uczciwy, nie ma szans”.

Normalką w małych firmach jest też płacenie minimalnej pensji i premii uzależnionej od wyników, czy też zmuszanie do pracy po kilkanaście godzin dziennie.

Na dzieci nie stać, emerytur nie będzie

Jak zauważa Sawulski: „Jeśli policzymy średni wskaźnik dzietności w państwach UE w dłuższym okresie od 2000 do 2016 roku to Polska z wynikiem 1,32 zajmuje ostatnie (!) miejsce w całej UE.”

Do czasu wprowadzenia programu 500 plus polityka prorodzinna w

Polsce w zasadzie nie istniała. Jednak za największe zaniedbanie w polityce prorodzinnej uznaje autor niską dostępność żłobków i przedszkoli. W 2016 roku w opiece formalnej znajdowało się w Polsce nieco ponad 60 proc. dzieci w wieku 3-6 lat i 8 proc. przed ukończeniem dwóch lat. W Unii to odpowiednio 80 proc. i 30 proc.

Program 500 plus znacznie ograniczył skrajne ubóstwo, szczególnie wśród rodzin wielodzietnych. Jednak wbrew irracjonalnym oczekiwaniom PIS-u w 2017 roku liczba dzieci wzrosła jedynie o 20 tysięcy.

Perspektywa niskich emerytur i nieprzewidywalność systemu emerytalnego spędza sen z powiek niejednemu młodemu człowiekowi. W 2016 roku przeciętna emerytura wynosiła nieco ponad 60 proc. ostatniej płacy. W 2060 r., czyli kiedy dzisiejsze pokolenie 30-latków będzie przechodziło na emeryturę, szacowana kwota zastąpienia wyniesie zaledwie 24 proc., co stawiać nas będzie na szarym końcu UE. Osoba zarabiająca w 2016 roku w okolicach mediany płac (3500 złotych brutto, 2500 na rękę) otrzyma po 35 latach pracy około 950 złotych brutto (815 złotych netto).

U rozmówców Sawulskiego przeważa nieufność wobec systemu emerytalnego. Sam autor przy tym nie przesądza, czy obecny system jest dobry, czy też lepsza byłaby emerytura obywatelska gwarantująca pewien minimalny poziom świadczeń każdemu. Skłania się jednak do opinii, że najlepiej byłoby zachować obecny system i podwyższyć wiek emerytalny do 67 lat dla obu płci. Wtedy odsetek pobierających emeryturę minimalną spadłby z przewidywanych 70 proc. do 30 proc.

Kolejnym obszarem zainteresowania Sawulskiego jest edukacja. Tu należy podkreślić że nie jest prawdą, by młodzi Polacy znacznie częściej niż przedstawiciele innych narodów podejmowali studia wyższe. W grupie wiekowej 25-34 lata wykształceniem wyższym może pochwalić się 44 proc. Polaków, ale podobne wskaźniki występują wśród innych narodów OECD.

Jednak rzadziej niż w innych krajach polscy studenci łączą studia z pracą. W 2017 roku jedynie 10 proc. osób w wieku 18-24 lata łączyło naukę z pracą w porównaniu z 46 proc. w Holandii, 39 proc. w Danii i 32 proc. w Niemczech. Niestety zarówno wykładowcy jak i pracodawcy w Polsce niechętnie spoglądają na próby łączenia nauki z pracą zawodową (nie dorywczą).

W ostatnim rozdziale „Obywatele zza ekranu monitora”, Sawulski próbuje zdiagnozować postawy młodych wobec polityki. Jego rozmówcy deklarują, że się nią interesują, chodzą na wybory. Jednak exit polls z pierwszej tury wyborów samorządowych z października 2018 roku rysują niepokojący obraz.

Bierność i strach

W wyborach wzięło udział zaledwie 35 proc. osób w wieku 18-29 lat i aż 55 proc. w wieku 60+. Jeśli jednak liczby te nałoży się na strukturę demograficzną Polski w roku 2060 to „liczba głosów oddanych przez osoby młode wynosiłaby 1,3 miliona, a przez osoby starsze 7,1 miliona. Oznaczałoby to, że w takiej demokracji AD 2060 politycy mieliby „minimalne bodźce do inwestowania w rozwój”. Młodzi ludzie znacząco rzadko angażują się w działalność organizacji politycznych. Czyni tak zaledwie 4 proc. osób w wieku 15-30 lat, podczas gdy w Austrii czy Niemczech jest to jedna na osiem, dziewięć osób.

Wzrost poparcia dla ugrupowań skrajnych łączy autor z upowszechnieniem internetu, kryzysem zaufania do instytucji politycznych i rozpowszechnieniem się strachu. Jak zauważa, strach odczuwa aż 67 proc. wyborców Trumpa i 45 proc. utożsamianej z systemem Hilary Clinton, a „W przypadku brexitu strach odczuwa 54 proc. jego zwolenników, ale jedynie 27 proc. jego przeciwników”. Wśród polskich rozmówców Sawulskiego dominowała nieufność wobec wszelkich partii. Autor wiąże ją z wojną plemion między zwolennikami PiS i PO. Jak ironizuje Sawulski, priorytetem dla polskich polityków była na przykład

nowelizacja ustawy o IPN uchwalona w ciągu jednego dnia w czerwcu 2018 roku. Sprawy mieszkaniowe i demograficzne nie przyciągają takiej uwagi i zaangażowania.

Autor przypomina, że w wyborach z 2015 roku PiS i PO uzyskały łącznie 41 proc., podczas gdy 43 proc. „zgarnęły łącznie trzy partie które można zakwalifikować jako antysystemowe: Kukiz 25, KORWIN i Razem”. Dlaczego młodzi ludzie w tak znaczącym stopniu im zaufali? Tego, niestety, Sawulskiemu nie udaje się w pełni przekonująco wytłumaczyć.

Swoistym rozczarowaniem są również propozycje rozwiązań zdiagnozowanych problemów. W stosunku do ich skali wyglądają skromnie i cechuje je się swoisty konserwatyzm. Proponuje on kampanię drobnych „szturchnięć” (ang. nudges) mających zachęcić (w formie finansowanych przez państwo) programów edukacyjnych do udziału w polityce. Chodziłoby o zaszczepienie młodym ludziom już w szkołach przekonania że działalność publiczna jest czymś godnym i zasługującym na szacunek i uznanie. Autor „Pokolenia’89” przekonuje też, by podwyższyć pensje posłom, gdyż „Dzisiaj losowy dyrektor finansowy w średniej wielkości firmie zarabia dwa razy więcej niż poseł”. Pomocne w rozwiązywaniu problemów społecznych pokolenia transformacji ma być również... wprowadzenie konsultacji społecznych do ustaw na Twitterze czy Facebooku.

Książka Sawulskiego daje interesujący obraz wyzwań i bolączek pokolenia trzydziestolatków. Może być swoistym przewodnikiem dla polityków po problemach młodego pokolenia, wśród których, powtórzmy, wyróżniają się te związane z brakiem dostępnych mieszkań, odpowiedniej jakości miejsc pracy, czy niskim przyrostem naturalnym i niepewnymi emeryturami. Czy jednak proponowane przez niego rozwiązania są wystarczające?

O tym powinni zdecydować sami młodzi, ale skrajnie prawicowe poglądy znacznej ich części będą na pewno przeszkodą w racjonalnej i merytorycznej debacie. Dla lewicy wyłania się więc wyzwanie, przekonać młodych antysystemowców – i nie tylko

– do swojej wizji stosunków pracy i własności.

Autorstwo: Tomasz Marek Sosnowski

Źródło: Strajk.eu

Bibliografia

Jakub Sawulski „Pokolenie '89. Młodzi o polskiej transformacji”, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2019.